

# Zygmunt Albrecht

---

## Temat stale aktualny

---

Palestra 3/10(22), 13-23

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT ALBRECHT

adwokat

## Temat stale aktualny

Nie ma człowieka, który by nie uprawiał na swój sposób filozofii na temat swego „posłannictwa” życiowego w związku z wykonywaną zawodowo pracą. Rozmyśla o nim zarówno zamiatacz ulic, jak i intelektualista. I jeden, i drugi osiąga zadowolenie z pracy wtedy, gdy nabierze przekonania o jej użyteczności i rzetelnym znaczeniu swego zawodu w ogólnym układzie funkcji społecznych.

Człowiek potrzebuje jednak czegoś więcej. Nie wystarcza mu własne przekonanie o wartości swej pracy. Tylko najbardziej silni są w tej dziedzinie samowystarczalni. Większość pragnie przychylnego potwierdzenia z zewnątrz. Na szlakach wykonywania pracy zawodowej konieczne są bodźce zewnętrzne, wśród których przede wszystkim dużo znaczy uznanie innych. Od stopnia jego powszechności zależna jest siła bodźca.

Zdaję sobie sprawę z jednostronności, gdy mówię wyłącznie o czynnikach natury moralnej. Nie oznacza to wcale intencji lekceważenia ekonomicznych pobudek pracy. Jest jednak truizmem, że różnice w sile oddziaływania czynników moralnych i ekonomicznych są zależne od indywidualnej wrażliwości jednostki i że pełnię zadowolenia daje praca przynosząca rezultaty jednej i drugiej natury.

Jakie doznania w świetle tych uwag przeżywa adwokat, gdy szuka w swej pracy pełnego zadowolenia? Sądzę, że szukając, znajduje je niełatwo!

Jeśli nawet przyjąć w jakimś określonym wypadku, że praca zawodowa adwokata zaspokaja całkowicie jego potrzeby gospodarcze, że daje spokój sumienia z dobrze spełnianych obowiązków, a także spotyka się z wyrazami wdzięczności i uznania ze strony klientów, to wszystkie

te czynniki razem wzięte nie zastępują tej wartości szczególnej, jaką jest ogólny szacunek dla zawodu. A przecież jest on z takim przekonaniem demonstrowany wobec innych zawodów!

Jakże często czyta się i słyszy o zaufaniu do profesorów, nauczycieli, techników, lekarzy, nigdy jednak w tym szeregu nie wymienia się adwokatów. Wprawdzie enumeracje cieszących się zaufaniem zawodów rzadko tylko wymieniają także innych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Czasami dostępują tego szczęścia sędziowie, nigdy chyba prokuratorzy. Trzeba jednak wyłożyć pełnię żalu: jeśli o sędziach słyszy się rzadko, a o prokuratorach nigdy, to uwagi powiązane z adwokaturą są najczęściej lekceważące, złośliwe, niekiedy pogardliwe, rzadziej już ironiczno-żartobliwe, tylko wyjątkowo obojętne, a zawsze pozbawione tego, co można by nazwać choćby tylko życzliwą neutralnością.

Zjawisko to sprawia, że jeśli przedstawiciel zawodu sławionego w przypadkowych enumeracjach, a nawet innego zawodu, byle nie traktowanego z pogardliwą nutką, może powoływać się na zaszczyt należenia do niego, to takie powoływanie się przez adwokata jest raczej biciem pokłonu samemu sobie.

Zdaje mi się, że nie zachodzi potrzeba przytaczania tutaj przykładów. Przy przeciętnej wrażliwości trafiamy na nie w prasie, w publicystyce i w wypowiedziach. Jest jednak rzeczą konieczną rozważyć, co powoduje ten nieżyczliwy stosunek do adwokatury.

Wyprzedzając wnioski ostateczne, osobiście jestem zdania, że osobliwe warunki, nieodłącznie towarzyszące wykonywaniu przez nas zawodu, mają przeważający wpływ na kształtowanie się o nim tej niezadowolającej opinii.

Gdyby zdanie moje było trafne i przeniknęło szerzej do świadomości zarówno naszego zawodowego środowiska, jak i poza nie, stałoby się ono pomocne do wyzwania się z kompleksu niższości, a poza nami — do prawidłowego kształtowania opinii o adwokaturze. Więcej nawet: do ugruntowania koniecznej tolerancji i życzliwości wobec zawodu tak niezbędnego z punktu widzenia potrzeb społecznych, a tak bardzo narażonego na niebezpieczeństwo fałszywej oceny.

Uzmysłowienie sobie przyczyn, dla których stosunek przeciętnej opinii do adwokatury jest negatywny, pozwoli nie tylko stwierdzić brak krytycyzmu po stronie tej właśnie opinii, lecz równocześnie pozwoli pojąć, że w zawodzie tym — wbrew temu, co się często słyszy — istotnie nie ma żadnych elementów wypaczających sumienia i że nie osłabia on wrażliwości na normalnie pojętą uczciwość.

Przyda się jeszcze kilka słów wprowadzających w temat.

Zdawać by się mogło, że jego podjęcie jest może skutkiem przeczułonej reakcji na zjawiska w istocie rzeczy mało ważne. Nie jest tak chyba. To prawda, że nie wszyscy o tym mówimy. Staramy się zachować twarz, ale jakże często, może z małymi wyjątkami, o tym myślimy i odczuwamy bezradność wobec niezasłużonej krzywdy. Wydobycie problemu na powierzchnię będzie tylko pożyteczne. Nie zdarzało mi się, abym zatraćiwszy o ten właśnie temat w „zasadniczej” rozmowie z kolegami o sensie naszego zawodu, nie przekonał się, że nurtuje ich swoisty niepokój i w jakimś stopniu życiowe rozczarowanie.

Jakie zjawiska towarzyszące nam w pracy zawodowej sprzyjają temu, że prawda o zawodzie adwokata zastąpiona została nieufnością, a na osłodę — blichtrzem frazesu?

Nie kuszę się o odpowiedź wyczerpującą. Wystarczy, że będzie to tylko przyczynek lub choćby zaledwie jego początek do wyjaśnienia problemu.

Ośmielam się wierzyć, że uwagi moje znajdą wiele uzupełnień ze strony kolegów.

Nie wydaje mi się, aby czynnikiem mającym znaczny wpływ na opinię o nas było to, że adwokaci w charakterze obrońców oskarżonych przeciwstawiają się niejako całemu społeczeństwu potępiającemu przestępstwo, a zwłaszcza przestępstwo nagminne. Może to mieć znaczenie dla czynników powołanych do ścigania przestępstw oraz dla reprezentantów określonej polityki kryminalnej. Głos szerokich rzesz społeczeństwa reagowałby na rolę obrońcy tylko wtedy, gdyby nie przestrzegali on w obronie granic taktu, gdyby niezręczność jego obrony stwarzała pozory pochwały samego przestępstwa lub gdyby w inny sposób obrażał powszechne poczucie uczciwości. W braku tych potknięć dyskwalifikujących obrońcę adwokatura nie ponosi żadnego uszczerbku na aurytecie. Odwrotnie, zyskuje raczej przychyłność opinii siłą tej samej emocji, która zdobywa przychyłność dla bohatera tragedii walczącego z nieskończonymi przeciwnościami.

Jestem przekonany, że źródła rodzące niechętną opinię tkwią w innych osobliwościach naszego zawodu.

W dziedzinie oceny pracy adwokata zakorzeniły się głębokie i rozległe nieporozumienia. Opaczne poglądy maluczkich z niewiarygodną łatwością wpływają na kształtowanie opinii ludzi zasadniczo zdolnych do poprawnej oceny roli poszczególnych zawodów. Zjawisko to znajduje swe źródło także w fakcie, że bezpośredniość doświadczeń z zet-

knięcia się z adwokatem jest rzadsza niż z przedstawicielami innych zawodów.

Jeśli można przyjąć, że nie ma człowieka, który by uniknął w ciągu życia lekarza, jeśli wszyscy doświadczamy pracy budowniczego, jeśli czytając wyrabiamy sobie bezpośredni sąd o literatach, uczonych, mężach stanu, jeśli powszechnie stykamy się z dziełami sztuki, poznając wartość ich twórców, to z pracą adwokata przeważająca większość ludzi nie styka się bezpośrednio w ogóle. Dla tej przeważającej większości pojęcie o pracy adwokata opierać się może tylko na cudzych sprawozdaniach, z istoty rzeczy subiektywnych, często nieprawdopodobnie wypaczonych, a wskutek tego najzupełniej zawodnych jako źródło poprawnego poznania.

Zresztą, jakie wyobrażenia i skojarzenia pojęciowe wywołuje słowo „adwokat”?

Gdy słyszy się, że ktoś w swojej sprawie zwraca się do adwokata. wyobrażenia nie kształtuje zadania, jakie adwokat ma spełnić, tak jak wówczas, gdy ktoś zapowiada, że zwróci się o pomoc do lekarza, budowniczego czy rzemieślnika.

A co myśli sam klient o roli i zadaniu adwokata, do którego się zwraca?

Trudno na to odpowiedzieć ze względu na nieporównywalność interesu klienta adwokackiego z troską o utrzymanie zdrowia, z budową domu lub uzyskaniem fachowej usługi od rzemieślnika. Klient pragnie, aby adwokat „wygrał” mu sprawę lub załatwił inny interes na podstawie znajomości prawa.

Często pozostaje tajemnicą, czy sam klient nie jest zdania, że nie powinien „wygrać” sprawy lub osiągnąć innego celu na podstawie zlecenia udzielonego adwokatowi. Innymi słowy, czy sam nie jest może przeświadczony o bezzasadności swego roszczenia albo niegodziwości zlecenia jakiejś innej natury, pozornie legalnej.

Niegodziwość nie sięga rangi zbrodni; nie potrzebuje pociągać za sobą zbyt rażącego pokrzywdzenia innych.

Klient, który ma świadomość etycznych mankamentów sprawy, czyni adwokata swym współuczestnikiem w zamiśle osiągnięcia celu sprzecznego z prawem, współuczestnikiem wspierającym go skutecznie właśnie dzięki znajomości prawa. Adwokat jest wówczas narzędziem w grze prowadzącej do nie zamierzonej przez niego mety.

Wypadki, w których tylko klient zorientowany jest w moralnych defektach sprawy, nie są wcale rzadkie. Jeśli nawet ostateczny cel, do którego dąży, jest według niego sprawiedliwy, to przecież zdarza się,

że dąży do niego stosując niedopuszczalne środki, np. fałszywe dowody. Adwokat nie zdający sobie z tego sprawy również wtedy jest narzędziem swoistego nadużycia.

Jakież wyobrażenie ma w takich wypadkach o swym adwokacie klient — aktor i sprawca fałszywej gry?

Wydaje się pewne, że sytuacja, w której adwokat nieświadomie gra fałszywymi kartami, wpływa mimo to ujemnie na opinię o nim. Klient osiągający cel niegodziwy bądź też używający niegodziwych środków do osiągnięcia godziwego celu przy pomocy adwokata subiektywnie sumiennego wyrabia sobie o nim sąd ujemny, już choćby dlatego, że zdołał wprowadzić go w błąd. Klient ten nie zasklepia tego w sobie. Poglądy na rolę adwokatury, wypaczone własną niesumiennością, przenosi na innych, szerząc niegodziwie złą opinię o jednostce i zawodzie.

Oto jedna z przyczyn, że słowo „adwokat” może nie rodzić synonimu uczciwości w procesie. Nieuczciwość cudza rekoszetem trafia w nieświadomego współsprawcę. Zamiast czystego odbicia rzetelnej i ciężkiej pracy, zwierciadło opinii przedstawia rolę adwokata — w walce o cudze przecież interesy — w zdeformowanych kształtach, wieloznacznie.

To negatywne oddziaływanie własnego klienta jest niczym w porównaniu z akcją, jaką rozwija w takich razach przeciwnik procesowy. Będąc bezpośrednią ofiarą krzywdzących zabiegów, nie wierzy ani przez chwilę w uczciwość adwokata podejmującego przeciwko niemu czynności procesowe i kwalifikuje je jako kręctwo.

Jakże często zdarza nam się słyszeć od klientów o rzekomych kręctwach kolegów — przeciwników procesowych. To, co sami słyszymy o kolegach, słyszą oni od swoich klientów o nas.

Rezultat jest w każdym razie taki: wielu ludzi bez obiektywnej po temu przyczyny mówi o adwokatach źle.

A przecież nawet gdy adwokat nie jest wyzyskiwany w niegodziwej sprawie, to sam fakt, że druga strona, oceniając ją krańcowo, przeciwnie, rozpowszechnia o nim swe krytyczne zdanie, nie przynosi w rozumieniu tej strony adwokaturze laurów.

Któż wobec żalów człowieka, który swe niepowodzenia procesowe składa na karb wybiegów adwokata, zdobędzie się na wysiłek prowadzący do bezstronnego sądu?

Utyskujący będzie miał z reguły rację, a nadwerężona opinia o adwokacie oprowadzającym przeciwnika po krętych ścieżkach prawa, z których można nie dostrzec światła sprawiedliwości, pozostanie.

Założenie, że adwokat stał się mimowolnym narzędziem w zabiegach klienta do osiągnięcia niegodziwego celu, nie jest wobec tego ko-

nieczne do uzmysłowienia sobie źródeł bijących w niego niechęcią i zastrzeżeniami. Wystarczy zdać sobie sprawę z ostrości różnic dzielących strony w sporze. Ich naturalnym następstwem jest pogłębiający się antagonizm, który niejednokrotnie rozrasta się w całe, przeciwne sobie obozy. Obozy te wyznają te same poglądy nie tylko na przedmiot sporu, lecz i na wartość moralną stron procesowych. Świadkowie stają się wrogami osób, na których niekorzyść świadczą, i przeciwnikami świadków drugiej strony. Oburzenie swe starają się prócz tego wpajać w każdego napotkanego. Płynie niepowstrzymana fala sprzecznych poglądów, jednakże z reguły zgodnych co do tego, że niekorzystny wynik procesu powoduje (albo spowodował) adwokat.

Czyż więc adwokaci stron mogą wyjść z procesu bez etykiety moralnej?

Czy jest możliwe, aby treść jej nie rozpowszechniała się, skoro psychologicznie ulgą dla człowieka oburzonego jest przelewanie swych uczuć na innych i szukanie wśród nich dla siebie aprobaty, podobnie jak radość wydaje się niepełna, gdy ktoś jej z nami nie dzieli?

Oczywiście, nie jest to możliwe. Myśl poszukująca istotnej przyczyny niepowodzenia w procesie albo i niezасłużonego powodzenia zatrzymuje się na adwokacie. To on nadał taki kierunek procesowi, to on był przewodnikiem przeciwnika, to on spowodował wydanie takiego wyroku.

Czyż ten codziennie powtarzający się cykl psychologicznych przeżyć na tle doświadczeń procesowych może kształtować jasną opinię o roli adwokatury?

Przedstawiony przyczynek jest jak gdyby wstępny, ale chyba zasadniczy i przekonywa w dostatecznej mierze, jak osobliwa jest kanwa pod zwodnicze obrazy naszej zawodowej pracy.

Móglby ktoś twierdzić, że przecież sprawy rozstrzygają sędziowie, na nich więc powinno spływać odium osób niezadowolonych z wyroku. Poza tym, gdy jedna strona jest niezadowolona, to zadowolona jest druga, gdy ktoś potępia adwokata, kto inny go sławi. Opinia więc o rzetelnej roli adwokatury nie powinna ucierpieć.

Jest rzeczą charakterystyczną, że sędziowie traktowani są przez strony raczej bezosobowo. Rzadko tylko, i to wśród tzw. ludzi prostych, osobowość ta uznawana jest w zrezygnowanym powiedzeniu: „Sędzia został przekupiony”. Symbol sprawiedliwości z opaską na oczach oraz wiekowe wpajanie w ludzi prawdy o koniecznej bezstronności sądów spowodowały, że laicy nie przypisują sędziom normalnych właściwości człowieka, takich jak gniew, namiętność, zły humor lub nastrój ra-

dosny, mających nieobliczalne znaczenie dla wyrokowania. Bezosobowa postać sędziego nie ponosi odpowiedzialności za wyrok. Ponosi ją człowiek — adwokat. Stąd toga sędziego jest silniejszym puklerzem przeciwko zarzutom niezadowolonych aniżeli adwokacka, chociaż obie uszyte są z tego samego materiału.

Poza czynnikami tradycyjnymi odmienną patrzni na adwokata płynie z faktu bezpośredniego z nim kontaktu klienta, braku w tym jakiegokolwiek obrzędowej formy oraz z faktu świadczenia wynagrodzenia za usługi prawne. Żaden z tych czynników nie występuje przy zętknięciu się uczestnika procesu z sędzią. Stół dzielący sędziego od obywatela nabiera w ludzkiej psychice rozmiarów powierzchni o niedostrzegalnym drugim krańcu, a wysokości — niebotycznej góry.

Podniosłem już wcześniej, że nie wydaje się, aby jakieś większe znaczenie w sferze interesującego nas zagadnienia miało zjawisko obrony oskarżonych o czyny szczególnie niebezpieczne. Niemniej jednak trzeba się liczyć z tym, że opinia *prima facie* nie odróżnia przestępstwa od jego sprawcy i stąd może ona być w tych sprawach przychylniejsza dla oskarżyciela niż dla jego obrońcy. Podobnie rzecz przedstawia się w licznych procesach cywilnych, jak np. o alimenty, odszkodowanie za nieszczęśliwe wypadki, należność za pracę. W sprawach tych przecież nawet procedura z góry faworyzuje powodów. Gdy więc adwokat przeciwstawia się w tych wypadkach roszczeniom pozwu, to wywołuje w stosunku do siebie niechęć. Nie próbujmy wysuwać argumentu równowagi, którą powinny powodować głosy zadowolonych z funkcji adwokata jako rzecznika drugiej strony — słabszej. Pamiętajmy, że równość akcji i reakcji obowiązuje tylko w dziedzinie praw fizycznych. Nie wiadomo nigdy, do kogo dotrze wiadomość dobra, a do kogo zła i kto jaką z nich zechce dalej oddziaływać. Przy tym według niepisanego prawa człowiek łatwiej spostrzega i przekazuje zjawiska ujemne, a w następstwie — łatwiej urabia innym opinię ujemną niż dobrą. Neutralizacja wiadomości złych dobrymi jest bardzo trudna i dlatego mimo że adwokaci zastępują w procesach wspomnianego typu nie rzadziej powodów niż pozwanych, tylko te drugie wypadki mogą zaważyć na ich opinii.

Praca zawodowa adwokata w dziedzinie procesowej jest specyficzna. Jej przejawy zewnętrzne — to walka z przeciwnikiem. Argumenty prawne zastępują w niej szpady i rapiery. Konieczność gromadzenia materiałów niekorzystnych dla przeciwnika i wysiłki ku koncepcjom, które powinny go pokonać, powodują, że adwokaci, mając z różnych stron przeciwstawne zadania, rzadko mogą pozostawać z sobą w stosunkach



nacechowanych szczerym zaufaniem, zwłaszcza zaś, gdy są codziennymi przeciwnikami procesowymi. Częstotliwość przeciwstawiania sobie odmiennych poglądów prawnych, używania przeczących sobie argumentów ekonomicznych i moralnych (ze względu na przeciwne cele procesowe) tworzy w stosunkach wzajemnych narastające uprzedzenia. Zjawisko to jest wyraźniejsze w małych ośrodkach prawniczych, gdyż w większych sposobność wzajemnego ścierania się tych samych ludzi jest rzadsza. Tacy antagoniści procesowi naruszają zasady koleżeństwa, zarzucając sobie wzajemnie to nieznajomość prawa, to niedopuszczalną postawę w procesie. Sądzę, że sumarycznie zjawisko to zakwalifikować by można jako chorobę zawodową i jakby ofiarę składaną ze swego zdrowia na drodze do celu, o którym mniemamy, że jest sprawiedliwy. Produktem ubocznym tej walki, niekiedy nie pozbawionej zresztą elementu konkurencji, jest po naszej stronie zanik solidarnej dbałości o opinię advokatury, a po drugiej — pożywka dla opinii ujemnych. Czyż nie jest wobec tego koniecznym nakazem staranne unikanie wzajemnej krytyki płynącej z osobistych animozji, a nie rozsądku?

Osobnym czynnikiem są uwagi płynące z sądów i prokuratur. Rozcho-  
dzą się one tym skuteczniej, że noszą znamiona pewnego autorytetu, a podlegają temu samemu prawu sensacji: pierwszeństwa wiadomości ujemnych przed dodatnimi.

Wiele czynników składa się na nieprzychylny stosunek niektórych sędziów i prokuratorów do advokatury. Już słowo „niektórych” wyłącza jakiegokolwiek generalizowanie tego zjawiska, o ogólnej nieprzychylniej postawie nie może być mowy. Zasadniczą kierunkową tej postawy jest indywidualne rozumienie funkcji advokata w procesie. Gdy sędzia lub prokurator widzi w advokacie osobę, która ukazuje się na widowni w tym celu, aby komplikować mu pracę i za wszelką cenę uzyskać sukcesy dla swego klienta, to ich stosunek do advokata jest niechętny i negatywny; w braku takiego stopnia uprzedzenia, nacechowany on jest rezerwą. Działają tu, jak sądzą, pospolite przyczyny. Zarówno sędziowie, jak i prokuratorzy rzadko widzą w advokacie swego sprzymierzeńca. Antagonistyczny stosunek roli prokuratora do zadań advokata wynika niejako z natury rzeczy. Może on jednak nie być obcy także i stosunkowi sędziego do advokata. Sędziowie często zdradzają swe stanowisko w sprawie na długo przed jej ostatecznym wyjaśnieniem. Doświadczony adwokat wyczuwa je i w miarę swoich intencji stara się je zmienić. Sędzia broni się przed tym jak każdy, kogo inny chce pozbawić własnej myślowej koncepcji. Często słyszy się z ust sędziów w rozmowach prywatnych, że adwokat z białego robi czarne.

Ale kwestia poprawnego spostrzegania kolorów okazuje się w procesach bardzo względna. Przecież tak często wyjaśnia się w drodze instancji, że „biała” jest właśnie koncepcja adwokata. Niemniej jednak to swoiste zawodnictwo w poszukiwaniu lepszej koncepcji naraża powagę adwokata na uszczerbek obciążający jego opinię w jakiejś fazie procesu.

Szkicuując pogląd na czynniki przyczyniające się przeważnie bez winy naszej do dewaluowania pracy zawodowej adwokata zastrzegam się przeciwko zarzutowi jednostronności przez pomijanie tego, co może nam być poczytane za winę. Jeżeli zacząłem od czynników nieprzychylnych, tkwiących jak gdyby immanentnie w zawodzie, to dlatego, że wypadki zawinione generalizowane są z tak niesłychaną skwapliwością, iż przyczyny tego trzeba szukać w specyfice naszej pracy. Niemożność wyjaśnienia sobie w tej drodze krzywdzącego nas uogólnienia musiałaby doprowadzić do poczucia bolesnej krzywdy i bezsilności.

Chciałbym jeszcze zatrzymać się nieco na specyficznej dla naszego zawodu formie pracy (forma ta jest zarazem jej narzędziem) — na operowaniu słowem. Posiłkowanie się uporządkowanym szeregiem słów, za pomocą których wyrażamy swoje myśli, jest w zawodzie adwokata, wobec utrzymywania się w znacznym zakresie zasady ustności procesu, czymś naturalnym i koniecznym. Wypływa z tego szereg konsekwencji, z którymi trzeba się liczyć, gdy rozważamy przyczyny niepochlebnych o sobie opinii. Wobec nieuniknionej konieczności posługiwania się w pracy zawodowej mową, należy pamiętać, że adwokat nie może się stosować w szerszym zakresie do skądinąd wielce praktycznej zasady: *si tacuisses, philosophus mansisses*. Musi on swoje myśli wyklądać głośno i publicznie, nie może ukrywać swych braków pod zasłoną milczenia. Adwokat składa w ten sposób ustawiczne egzaminy ze swego myślenia i już tylko z tej racji wystawiony jest bardziej na krytykę aniżeli milczący uczestnik procesu.

Wszystkie przemówienia nie mogą być udane, nawet gdy są przygotowane w miarę możliwości wcześniej. A przecież zupełnie niespodziewane sytuacje procesowe wymagają niezwłocznej reakcji, co tym bardziej naraża przemówienia na braki.

O wartości retoryki mówiono i napisano niesłychanie dużo i niesłychanie różnie. Gdy człowiek spostrzegł, że sztuka mowy służy do zdobywania sobie przekonań słuchaczy, zrozumiał, że jest ona sztuką niebezpieczną, umiejętność bowiem pięknej obrony może stać również i na usługach krzywdy. Dlatego wśród wrogów retoryki mogli znaleźć się tak wielcy, jak Sokrates i Platon, i dlatego reakcja starorzymska w osobie Katona zwalczała azyjańską wspaniałość wymowy, a senat wy-

dał dekret wypędzający z Rzymu filozofów i mówców oraz retorów. Retoryka współczesna jest zupełnie inna: góruje w niej pierwiastek racjonalistyczny, nie lubuje się w przesadnych kontrastach i wyszukanych ozdobach. A mimo to ludzie zdają sobie sprawę, jak jest ona niebezpieczna, gdy prawdę może zastąpić prawdopodobieństwem ze szkodą dla sprawiedliwości.

Jeśli poprawna mowa może wzbudzać zastrzeżenia, to cóż dopiero mowa odarta z prymitywnej formy i pozbawiona więzi logicznej nawet dla niewybrednych słuchaczy.

Niestety, słyszy się takie przemówienia. Adwokat nie musi być krasomówcą, powinien jednak, jeśli nim nie jest, ulepszać swój sposób ustnego wykładania myśli. Jest oczywiste, że trzeba opanowywać wszelkie trudności w artykulacji, trzeba jednak przede wszystkim jasno wyklądać temat przemówienia. *Rem tene verba sequentur* — myślę, że jest to najważniejsza współcześnie zasada retoryki.

Gdy czasami wypadnie czekać na sprawę i słuchać przemówień rzeczników stron, to nabiera się pewności, że niektóre z nich są zupełnie niepotrzebne. Są one zestawem zdań nic nie znaczących i nie mogących zresztą nawet w przekonaniu mówcy wywołać żadnego efektu. Określa się je jako przemówienia dla klientów. Może — ale dla klientów nie znających się na niczym. A rezultaty rzeczywiste: adwokat nie może być zadowolony z siebie, sędzia znużony przestaje reagować na przemówienia wartościowe, zniechęca się do adwokatów i lekceważy sobie ich rolę w procesie.

Szczególny typ mówcy sądowego to taki, który stara się brak treści zastąpić wyszukaną w swoim pojęciu uprzejmością. Co drugie słowo powtarza „Wysoki Sądzie”, a co trzecie „ma zaszczyt”. Tego rodzaju apostrofy i sztuczna uniżoność nie robi żadnego wrażenia, chyba w pierwszych miesiącach stażu sędziowskiego, podrywa natomiast autorytet adwokatury, a „Wysoki Sądzie” brzęczy jak natrętna mucha, jak jakieś z nieprzyjemnego nawyku „mosterdzieju” czy „mociumpanie”.

A więc wystąpienia sądowe nie nacechowane konieczną powagą są niewątpliwym źródłem lekceważących opinii o adwokaturze. Ten czynnik potraktowałem odrębnie, gdyż z przyczyn instytucjonalno-proceduralnych naraża on adwokata na niebezpieczeństwo krytyki i w tym znaczeniu nie jest przez niego zawiniony (pełna zasada pisemności procesu w znacznym stopniu zmniejszyłaby nieuniknione skutki improwizacji), z drugiej zaś musi być poczytany za osobistą winę, gdy jest rezultatem braku wewnętrznej dyscypliny, która podnosiłaby na wyższy poziom i treść, i formę przemówienia.

Zastrzegłem się przeciwko zarzutowi jednostronności w ocenie przyczyn braku przekonania do naszego zawodu. Jest jednak rzeczą oczywistą, że w wypadkach, w których adwokat łamie etykę, gdy nie zachowuje się godnie, a już tym bardziej gdy dopuszcza się pospolitego przestępstwa, nie może być mowy o usprawiedliwianiu go specyficznymi warunkami zawodu. Adwokat taki musi ponieść prawne konsekwencje swej winy, i to raczej w rygorystyczny sposób, gdyż można mu przypisać ze względu na zawodowe przygotowanie szczególną świadomość działania. Aczkolwiek wypadki przestępczości nie są wśród nas częstsze niż wśród przedstawicieli innych pionów prawnictwa, to jednak każdy z nich rzuca, oczywiście, nieprzyjemny cień na cały zawód, już choćby z mocy samego faktu, że mógł się zdarzyć. Jednakże cień ten w stosunku do nas bywa silniej podkreślany, gdy tymczasem w sytuacjach analogicznych gdzie indziej jest wskutek przemilczenia prawie niedostrzegalny. I tutaj oddziałują ogólne przyczyny związane ze specyfiką zawodu, przez nikogo z nas nie zawinione. Rozumienie tych osobliwości w naszej pracy zawodowej zabezpieczy właściwe proporcje w kształtowaniu opinii o roli i znaczeniu adwokata w ogólnym układzie społecznym.

Artykuł ten jest raczej szkicem do obszernego i ciekawego dla nas studium. Gdyby kierunek badań nad zjawiskami, które nas niepokoją, uznany został za pożyteczny, a bardziej doświadczeni adwokaci zechcieli poświęcić mu swoje uwagi, myślę, że przyniosłoby to naszemu zawodowi wiele pożytku.